

OWOCNE OBRADY ORGANIZACJI W TOKU

(Ku pocrzepieniu serc Polonii australijskiej)

Dzwonili z Organizacji, że będą wybory. Zmarł wiceprezes i teraz czas na młodzież, choć mnie już stuka piąty krzyżyk. Powiedzieli, żebym dał się wybrać, bo jestem najmłodszy. Chyba oszaleli, jeśli taką funkcję chcą powierzyć komuś takiemu jak ja. Przypomniałem, że na ostatnim zebraniu chciałem podnieść w zębach stolik. Powstrzymały mnie tylko panie z Koła Gospodyń. Wszyscy na mnie wtenczas spojrzeli, jakbym zrobił coś złego.

Przy stole prezydialnym siedzieli, jak następuje: prezes z małżonką na środku, po lewej wiceprezes, wiceprezesa szwagier, redaktor naczelny Biuletynu z konkubina, którą złapała czkawka i nie mogła się normalnie wysłowić, a na samym skraju przewodniczący Komisji Arbitrażowej z kuzynem. Po prawej siedzieli: ksiądz obok prezesa, Gość Honorowy z Federacji, jakaś kobieta, której nikt nie znał, ale się wepchnęła, prezeska Koła Żon Prezesów i Wiceprezesów, a na samym końcu referent prasowy z fotoreporterem z Gazety.

Przy moim stoliku siedzieli: Zdzichu N., lat 76, OAM, Franek P., lat 78, też OAM i dodatkowo OBE, ELE, BEM i SEM oraz Tomek G., lat 82, kawaler Virtuti Militari V klasy. Tylko ja nie miałem żadnych tytułów ani orderów. Miałem za to własne zęby, którymi to zębami chciałem podnieść wspomniany stolik, co tak bardzo zbulwersowało obecnych na sali.

Obradom przygrywała Orkiestra Kameralna Stasia C, lat 72, bez tytułów, w składzie: Romek U., lat 79 – gitara prowadząca, Rysiu K, lat 78 – gitara basowa, Ulka P., lat 74 – flet i saksofon, Janek (Johnny) S., lat 85 – perkusja i Sylwek K., lat 67 – instrumenty klawiszowe, czyli głównie pianino, będące własnością Organizacji.

W sali panowała przyjemna atmosfera, zwłaszcza gdy panie z Koła Gospodyń rozniosły flaszki. Zdzichu N. zaraz naszą odkręcił i polał po kielonku. Potem były w następującej kolejności: bigos z kiełbaską, pączki, kawa lub herbata oraz po drugiej flasce na stół.

Następnie odbyła się uroczysta Akademia z udziałem dzieci i młodzieży ze szkół sobotnich i wystąpiły cztery zespoły folklorystyczne, które odtńczyły piękne tańce ludowe między stolikami. Wszyscy artyści zebrali należne im brawa. Serce się kraja, gdy pomyśleć, jak bardzo mamy uzdolnioną młodzież.

Wreszcie głos zabrał prezes, otwierając część oficjalną obrad. Na agendzie było: Fundusz Wieczysty – co dalej?, Quo Vadis Organizacja?, Qui pro quo, czyli nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka, oraz czy zdjąć z funkcji referenta prasowego, który samowolnie na łamach prasy notorycznie uprawia wrogą Organizacji propagandę. Skończywszy, prezes oddał mikrofon Gościowi Honorowemu z Federacji, który wyraził słowa uznania dla całego Zarządu i w ciepłych słowach zwrócił się do pań z Koła

Gospodyń, aby doniosły jeszcze trochę flaszek, co – moim kronikarskim obowiązkiem donoszę – zrobiły bez mruczenia. Radości było po pachy, gdy wszyscy delectowali się aromatem brandy, zwanej w Ojczyźnie koniakiem, co wbrew nazwie niewiele ma wspólnego z koniem, to tak gwoli sprawiedliwości.

Następnie odbyła się dyskusja, zainicjowana przez prezesa, który ponownie zabrał mikrofon, mimo że Gość Honorowy się wzbraniał, na temat żywotnych interesów Organizacji, jak następuje: Czy zbierać nadal fundusze na Dom Emeryta, czy dać każdemu po flasce i będzie po ptakach? Czy wspierać inicjatywę wiceprezesa na temat budowy pomnika Sybiraka, czy też dać każdemu po flasce i też będzie po ptakach? Oraz last but not least, czy zreorganizować działalność Koła Gospodyń, jako że panie nie nadążają z donoszeniem flaszek?

W walnym głosowaniu doszedł do głosu rozsądek i postanowiono: po pierwsze, Dom Emeryta budować, po drugie, pomnik Sybiraka postawić, po trzecie, paniom z Koła Gospodyń dać czadu, by pospieszały. Wnioskom końcowym towarzyszyła owacja na stojąco.

Następnie głos zabrał referent prasowy, sugerując, aby fotoreporter zrobił pamiątkową fotkę. Fotoreporter przyjął sugestię, ustawił aparat na statywie naprzeciwko stołu prezydialnego i powiedział, żeby na jego znak wszyscy chórem powiedzieli „żaba”. Następnie wyzwolił samowyzwalacz, pobiegł do stołu, usiadł na swoim miejscu i dał znak ręką. Na ten znak wszyscy powiedzieli „żaba” i w tym momencie pstryknął flesz. Tylko księdzu coś się chyba pomyliło, bo powiedział „konfitura”, co w sposób nienaturalny wydłużyło mu usta, nadając wyraźnej powagi. Nazajutrz fotka ukazała się w Gazecie, z komentarzem redakcyjnym: „Owocne obrady Organizacji w toku”.

Następnie odbyły się wolne wnioski, co znaczy, że nawet ja mogłem zabrać głos, o ile, oczywiście, dopchałbym się do mikrofonu. Wniosków było co niemiara. A to żeby zdjąć prezesa, bo robi szwindle w kuchni na rzecz osiągnięcia korzyści majątkowych, a w szczególności to, że jego brat jest głównym intendentem i na zebrania dostarcza żywność ze swojego prywatnego sklepu po cenach zawyżonych. A to żeby ukrócić samowolę wiceprezesa, którego druga żona prowadzi zakład kosmetyczny i bez kolejki obsługuje panie z Koła Gospodyń, a wiceprezes przymyka na to oko. A to znów, by Organizacja miała charakter bardziej otwarty, a nie, jak się wyraził wnioskodawca, kościelny. Na te słowa głos zabrał ksiądz, gdyż nie mógł prawdopodobnie postąpić inaczej. Mówił o tradycji katolickiej, potrzebie przetrwania na obczyźnie i tak dalej. Wszyscy słuchali w należnym skupieniu.

Następnie podano po jeszcze jednej flasce i odbyła się loteria fantowa, z której dochód przeznaczono na rozwój stosunków z bratnimi organizacjami, a w szczególności z: Organizacją Antyfaszystów i Antykomunistów, Organizacją Dzieci z Bwana Kubwa, Organizacją na rzecz Pomocy Pomordowanym na Wschodzie.

Ku zdumieniu moich współbiesiadników przy stoliku wygrałem flaszkę. Franek P. bardzo się ucieszył, bo już-już miało zabraknąć nam trunków. Jakaś pani przy sąsiednim stoliku wyraziła wątpliwość, czy aby mój los nie był znaczony, bo niepodobna, ażeby takie akurat szczęście miał najmłodszy członek Organizacji. Musiał w tym maczać palce przewodniczący Komisji Loteryjnej wspólnie z przewodniczącym Komisji Arbitrażowej,

która sprawuje pieczę nad loteriami fantowymi. Owe wątpliwości przerodziły się w pewnik, gdy trzy minuty potem flaszkę wygrał Zdzichu N. Pani powiedziała, że jest mniej niż mało prawdopodobne, aby dwie flaszki trafiły na ten sam stół. Wystąpiła dlatego z wnioskiem, aby przeprowadzić odpowiednie dochodzenie w celu wyjaśnienia okoliczności wyciągnięcia dwóch losów przez dwóch członków siedzących przy tym samym stoliku, podczas gdy żadnego losu nie wyciągnięto przy jej stoliku. Wniosek poddano głosowaniu i większością głosów zatwierdzono. Powołano specjalną komisję ds. wyjaśnienia okoliczności wylosowania dwóch losów przy tym samym stoliku. Komisja ustaliła, co następuje: po pierwsze, losowanie odbyło się według przewidzianego regulaminu. Po drugie, nie stwierdzono żadnych uchybień ani nadużyć, choć rzeczywiście sprawa wydaje się podejrzana. I wreszcie po trzecie, apeluje się do zwycięzców loterii o dobrowolne zrzeczenie się fantów w imię jedności Organizacji.

Zdzichu N. wyraził ostry sprzeciw, a ponadto dodał, że zwrot fantów jest niemożliwy, albowiem zostały już napoczęte. Podobnie wyraziłem się ja, na dowód czego właśnie wtedy chciałem podnieść stolik w zębach, aby dać wyraz ułańskiej fantazji. Moje naganne zachowanie poddano głosowaniu, czy aby nie wykluczyć mnie z Organizacji. Większością głosów wniosek odrzucono, za co jestem wdzięczny wszystkim głosującym za mną członkom.

Tak też z powyższego wynika, że na wiceprezesa się nie nadaję. Dziwi mnie więc, że dzwonił z Organizacji, abym dał się wybrać. Nadto oświadczam, że nie posiadam odpowiednich predyspozycji organizacyjnych, a już po pierwszej flaszcze na czterech odbija mi szajba. Powyższe oświadczenie złożyłem na ręce prezesa, co przyjął ze zrozumieniem, stwierdzając jednocześnie, że do lustra nie będzie pić. Zaapelował do mojej „społecznej świadomości”, jak się wyraził i powiedział, że teraz czas na młodzież. Mimo namów nie zgodziłem się, w wyniku czego obsmarowano mnie w Biuletynie, wprawdzie bez podania nazwiska, ale i tak wszyscy czytelnicy wiedzieli, o kogo chodzi. Wołałem pozostać szeregowym członkiem, tym bardziej że przy stole prezydialnym i tak jest ciasno. Gdy prezes, wiceprezes albo ksiądz poruszą się na środku, to na skrajach spadają z krzeseł przewodniczący Komisji Arbitrażowej z kuzynem z jednej strony i referent prasowy z fotoreporterem z drugiej. Nie mnie zasiadać w tak szacownym gronie. W Organizacji są elementy bardziej zasłużone dla Sprawy. Jest to moja decyzja jak najbardziej świadoma i ostateczna.